

Gram kobietę, która kocha

Nina ANDRYCZ chętnie zgadza się na rozmowę, ale dopiero po spektaklu. — Czekam ciężką pracę — tłumaczy. — Będę nosiła krzesła... Tak właśnie jest zatytułowana sztuka Eugene Ionesco, którą aktorzy Teatru Polskiego z Warszawy — Nina Andrycz oraz Ignacy Gogolewski zaprezentowali olsztyńskiej publiczności na scenie Teatru im. S. Jaracza w ubiegłą niedzielę.

Wieczór był upalny i duszny. Aktorka, od 60 sezonów nie opuszczająca sceny Teatru Polskiego, z tej próby wychodzi zwycięsko. Publiczność nagradza ją i Gogolewskiego owacją na stojąco. W tej reakcji nie ma nic fałszywego. Aktorzy dali z siebie wszystko. Opowiedzieli przekonująco o samotności starych ludzi, których nikt już nie odwiedza, więc sami wymyślają sobie gości i w ten sposób ratują się urojeniami przed pustką. Andrycz i Gogolewski w roli małżeńskiej pary, żyjącej w ponurym domu, leżącym na odludnej wyspie, byli niezwykle prawdziwi.

„Krzesła” są uniwersalną metaforą ludzkiego losu. Rolę emerytowanego portiera i jego żony

mogliby zagrać ludzie w każdym wieku. Ale dzięki tym właśnie aktorom zobaczyliśmy innego Ionesco, bardziej ludzkiego i ciepłego. Andrycz i Gogolewski pokazali nam siłę niewygasłej miłości, która chroni ludzi przed zwątpieniem i rozpaczą.

— Póki będzie istniał problem samotności w teatrze będą grane „Krzesła” — mówi Andrycz. — Tę sztukę wybrał reżyser Maciej Prus na mój jubileusz. Nie chciałem i tym razem pokazać się na scenie jako wysokourodzona. W „Krzesłach” gram po prostu kobietę, która kocha...

MONOPASJA

Nina Andrycz jest legendą polskiego teatru. Nazywa go

swoją monopasją. Aktorka urodziła się w 1915 roku w Brześciu nad Bugiem. Tam też zdała maturę w gimnazjum koedukacyjnym Rosyjskiego Towarzystwa Dobroczynności. Studiowała w warszawskim Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej. Zadebiutowała w Teatrze na Pohulance w Wilnie skąd przeniosła się w sezonie 1935/36 do Teatru Polskiego. Tu wystąpiła z powodzeniem w roli Regany, nieodbranej córki króla Leara, zagrała Solange w „Lecie w Nohant”, a w ostatnim przedwojennym sezonie żonę Puszkiwa w „Maskaradzie”. Napisała kiedyś, że ówczesny teatr, w którym realizowano ambitne monumentalne przedstawienia, był teatrem monumentalnym... defini-

cytu. — Czy przedwojenna elita nie chodziła do teatru? — pytam aktorkę. — Ależ oczywiście, że chodziła. Czasami jednak brakowało pieniędzy, bo były przedstawienia słabsze. Inne, bardziej kasowe, zarabiała. Sytuacja była o wiele lepsza niż dzisiaj, kiedy teatry muszą żebrac. To jest naprawdę upokarzające...

Po wojnie wróciła do Polskiego i przeżywała wraz z teatrem wszystkie zmiany, mody, wzloty i kryzysy. Nina Andrycz lubi powtarzać, że zatrzymało ją przekonanie o słuszności starego przysłowia — Dłużej klasztoru niż przeora...

Była cenioną odtwórczynią ról romantycznych heroin w dramatach Szekspira i Słowackiego. Grała Marię Stuart i Lady Makbet, Balladynę, Lady Milford w „Intrydze i miłości”, Lukrecję Borgię w „Cezarze i człowieku” Adolfa Nowaczyńskiego. Reżyserzy i publiczność cenili jej „rasę i klasę”. W późniejszych latach nie bała się ról „chamek i koitunek”. Zmierzyła się z Dul-

ską i panią Warren. Występowała w Teatrze Telewizji, gdzie po raz pierwszy pojawiła się w 1958 roku jako Małgorzata w „Damie kameliowej”.

Występowała w filmach. Przed wojną był to realizowany w 1939 roku przez Eugeniusza Bodo, ale nie ukończony z powodu wybuchu wojny obraz „Uwaga szpieg”. W 1980 roku wystąpiła w „Kontrakcie” Krzysztofa Zanussiego. Najnowszym filmem, w jakim zobaczymy wkrótce Ninę Andrycz, jest „Horror w Wesołych Bagniskach” Andrzeja Barańskiego. — Jest to znowu salonowa rola wielkiej damy — wyjaśnia Andrycz.

CZŁOWIECZEŃSTWO I PŁEĆ

Aktorka była żoną komunistycznego premiera Józefa Cyrankiewicza. Udało jej się zachować niezależność. Nie poszła śladem Grace Kelly, która zrezygnowała z Hollywood, wybierając

rolę małżonki księcia Monako. Andrycz grała, opublikowała kilka tomików wierszy, a ostatnio nawet powieść z kluczem. Jej akcja rozgrywa się w środowisku ludzi teatru przed wojną. Nie dała się wypchnąć ze sceny do dzisiaj. Oprócz żony dozorczy w „Krzesłach” gra Katarzynę Wielką. To niezwykle w czasach gdy trzydziestoletnie polskie aktorki skarżą się, że są „za stare” i nie ma dla nich ról. Nina Andrycz jest nie do pokonania. Pytam ją więc co sądzi o feminizmie; czy kobiety, walcząc o swoje prawa, nie wyważają drzwi, które od dawna są już otwarte?

— Być może w zachodniej Europie, w Polsce na pewno nie. Tu jest jeszcze wiele do zrobienia. Obcy jest mi radykalny feminizm, marksistowski czy lesbijski. Bo ja jestem kobietą stworzoną dla mężczyzny. A w kobiecie najbardziej cenię człowieczeństwo, a dopiero potem jej płęć...

Ewa MAZGAL



Reżyserzy cenili jej „rasę i klasę” — Nina Andrycz jako Lucrezia Borgia.